

Koronawirus. Pandemia zmienia ludzi, a walka z nią to okazja do odbierania praw i wolności

Arkadiusz Kierys
10 maja 2020



Albrecht Dürer (1471-1528), Czterej jeźdźcy Apokalipsy, z cyklu "Apokalipsa"; drzeworyt, papier (Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, fot. Krzysztof Wilczyński)

"Ciężkie opary tudzież komety bywają tedy pewnymi znakami rychło przyszłego moru" - ostrzegał XVI-wieczny cyrulik w recepcie na duszne powietrze. Ówcześni niezawodnie wiedzieli jak wypatrywać nadchodzącego niebezpieczeństwa, praktyka pokazała, że dobre rady nie pomogły.

Wyjdź niebawem, uchodź daleko, wracaj nierychło

Jako że nie przez przypadek dżumę nazywano morowym powietrzem, w pierwszej kolejności dezynfekowano przestrzenie ciasnych miast – przed wejściami do domostw palono ogniska w celu wysuszenia jadowitej pary. Na śmiertelne wyziewy stosowano też wystrzały artyleryjskie albo ryk gnanych ulicami krów – głośny dźwięk wzruszyć miał bowiem powietrze. Dla tych, co ani militariów, ani bydła nie posiadali, polecano – dobre na każdy czas – głośne śpiewanie pieśni religijnych.

W wymiarze domowym wystarczało palenie w kominku drewna sosnowego z dodatkiem jagód jałowca. Odradzano jednocześnie częstych kąpielei z użyciem mydła, miast tego należało ciało smarować wódką różaną i często wietrzyć pomieszczenia.

Wino za to rozcieńczone wodą zalecane było i do smarowania, i do picia.

Najbardziej jednak rozpowszechnioną metodę ochrony przed zarazkami przekazał Boccaccio w „Dekameronie” – pisał o florentyńczykach, którzy noszą zioła, kwiaty i korzenie blisko nosa – stąd później słynne maski w kształcie ptasich dziobów, w które rzeczony mikstury należało upychać.

Najwięksi lekarze jednak, poczynając od antyku, a kończąc na oświeceniu za najlepszy sposób uniknięcia epidemii uznawali ucieczkę. Słynny Galen, lekarz Marka Aureliusza, zbiegł z Rzymu, zanim dżuma dotarła do Wiecznego Miasta.

Nie inaczej postępowali polscy królowie – Kazimierz Jagiellończyk opuścił stolicę niedługo po tym, jak zakończył wojnę trzynastoletnią. Także profesorowie paryskiej Sorbony zalecali uciekać „daleko i na długo”, wszystko według znanej paremii: „Wyjdź niebawem, uchodź daleko, wracaj nierychło”.

Zadaniem władz municypalnych było z kolei: po pierwsze, izolowanie chorych – najlepiej w leprozoriach, obok trędowatych i dotkniętych franą (czyli syfilisem); po drugie – szybkie grzebanie zmarłych i palenie ich ubrań; po trzecie – sprzątanie nieczystości ulicznych, głównie gnoju i ograniczenie puszczania świń samopas; oraz po czwarte – zamykanie bram miejskich, a w razie braku murów obronnych kopanie fos.

Podejrzanych o zakażenie poddawano kwarantannie, która w praktyce trwać miała symbolicznych 40 dni (zastosowana po raz pierwszy w Wenecji utrwaliła się na stałe w innych miastach).

Indywidualne próby ratowania życia obejmowały noszenie amuletów wykonywanych z topazu, rubinu, szmaragdu, pereł i oczywiście kości rogu jednorożca. Dla pewności i spotęgowania uzdrowicielskiej mocy uzupełniano ten zestaw świętymi obrazkami i medalikami. Można by zresztą w nieskończoność cytować dobre rady medyków, których przybywało wraz z pojawieniem się zarazy, a którzy polecali coraz to pewniejsze sposoby ochrony, jednym z nich było smarowanie okolic serca sadłem jaszczurczym; gdyby nie pomogło, puryfikacji mogła dokonać sama matka ziemia pod warunkiem, że zakopany delikwent byłby w stanie wytrzymać kilkanaście godzin.

Na dnie piekła

Sytuacje graniczne weryfikują ludzkie charaktery, trudno zdobyć się na pomoc i empatię do zarażonych, nieco łatwiej ulec instynktowi samozachowawczemu i zamknąć się w sobie, a jeszcze łatwiej wskazać winnego nieszczęścia. Jan Długosz, kronikarz doby Jagiellonów, pisał o Żydach jako winnych morowej zarazy, bo powietrze zatruwali jadem – są przez to chwytni, paleni lub wieszani, innym udaje się uciec w zbiorowym samobójstwie, i jedynie – jak pisze dalej z niesmakiem – tylko chciwi ludzie oszczędzali ich przekupieni bogactwem. Stosy palonych żywcem płonęły w całej Europie, głównie w wielkich miastach niemieckich i hiszpańskich, gdzie na torturach starozakonni potrafili przyznać się do warzenia śmiertelnej mikstury przyrządzanej z

ciała bazyliuszka (mitycznego stwora, którego nikt nie widział, oczywiście oprócz samych Żydów). Nic nie dawały apele papieża Klemensa VI, wskazującego na absurd oskarżeń, sami przecież Żydzi padali ofiarami dżumy i nie omijała ona też kahałów, które zamieszkiwali.

Antysemityzm szedł w parze z polowaniem na czarownice, kobiety będące agentami szatana dziedziczyły przekleństwo Ewy – matki pierwotnego grzechu.

Pojęcie sabatu po raz pierwszy odnotowała inkwizycja przed samym nadejściem czarnej śmierci, uprawiana tam magia, nie licząc orgiastycznych kontaktów z księciem ciemności, mogła sprowadzać różne nieszczęścia, wśród nich i morowe powietrze. Co charakterystyczne, procesy o czary związane z roznoszeniem zarazy odbywały się głównie w miastach, tam, gdzie koścista ręka śmierci zbierała żniwo największe. Paradoksalnie, w czasach nowożytnych stopy płonęły częściej w ośrodkach, które porzuciły zabobon katolicki – luterkańskich Niemczech, kalwińskiej Szwajcarii i anglikańskiej Brytanii.

Czarownice kończyły życie na stosie, ale rzadko palone żywcem, zdecydowanie częściej uśmiercano je, wbijając wcześniej na pal lub topiąc, ogień jednak musiał dokończyć dzieła egzekucji ze względu na jego wartość oczyszczającą, a trzeba pamiętać, że niejeden sędzia bał się szczerze magicznej mocy.

W Polsce kobiety pochodzenia szlacheckiego nie ginęły wcale, a to z tej racji, że szlachta nie podlegała torturom; omijały je więc „hiszpańskie buty”, które miażdżyły golenie, choć już sam pobyt w krajowych lochach był wystarczająco dręczący, a czasami i śmiertelny. Wieża więzienna sięgała bowiem do 10 metrów poniżej poziomu ziemi – wilgoć, chłód i ciemność sprawiały wrażenie dosłownego strącenia na dno piekieł.

Czterej jeźdźcy Apokalipsy z pism św. Jana to: Zwycięstwo, Wojna, Głód i Śmierć (ta ostatnia kojarzona także z morem). Dla mieszkańców Rzeczypospolitej XVII w. występowanie Wojny obok Zarazy wydawało się profetycznym spełnieniem. Przemieszczający się maruderzy, szczególnie szwedzkiego autoramentu, zwiastowali epidemię i wcale nie musiało to być samospełniającym się prorocstwem, gdyż wojskowe lazarety nie były wzorem higieny.

Podczas ostatniej wojny północnej na początku XVIII stulecia w Krakowie mawiano, że miasto wyniszczono trojakim mieczem: „powietrzem, wojną i głodem oczywistym”.

Tak jak Polacy upatrzili sobie Szwedów, tak inne narody miały swoich winowajców: Rusini nienawidzili Tatarów – jak mniemali, stosowali oni szczególnie niebezpieczną broń w postaci zatrutych serc wyciętych wcześniej z ciał polskich jeńców; Anglicy byli pewni, że przyczyną ich chorób byli Holendrzy; a Cypryjczycy mieli za sąsiadów zdradzieckich muzułmanów. Marcin Luter z kolei był przekonany, że roznosicielami chorób są sami zarażeni, którzy w rozpacz i za podszeptami diabła stają się rozmyślnymi siewcami śmierci.

Nie wszyscy jednak w drugim człowieku widzieli przyczynę epidemii. Daniel Defoe, autor znanej powieści „Przygody Robinsona Crusoe”, opisał masowe zabijanie zwierząt domowych w XVII-wiecznym Londynie, powodem było przeświadczenie o roznoszeniu przez nie zarazków dżumy (w sumie dotyczyło to ponad ćwierć miliona psów i kotów).

Demokracja centralnie sterowana

Kryzysy społeczne, wywołane epidemią, wojną czy upadkiem ekonomicznym będącym nieuchronną konsekwencją pierwszych dwóch, dawały pożywkę ludziom żądnym władzy, a zarazem nieczułym na ludzkie nieszczęście. Uniwersalna dzisiaj wydaje się diagnoza dokonana przez pewnego zakonnika portugalskiego z końca XVII w., pisał on: „Ledwie w jakimś królestwie lub republice rozgorzeje ten gwałtowny, nieokiełznany ogień, rajcy miejscy są oglupiali, ludność przerażona, a władza polityczna w rozkładzie”.

Król Francji Filip V Długi – syn Filipa Pięknego, tego samego, który zasłynął likwidacją templariuszy oskarżonych o herezję, czary i sodomie – dla zachowania tronu odkrył inny spisek: „trędowatych przeciwko zdrowym”. Był to tylko czubek politycznej machinacji, jaki daje ludzki strach przed śmiercią.

Po I wojnie światowej i pandemii grypy hiszpanki, podczas której chorowało pół miliarda osób, wykluły się najkrwawsze totalitaryzmy świata.

Wszystkie one wykorzystały najniższe instynkty samozachowawcze i chęć przetrwania za wszelką cenę, wystarczyło stworzyć psychozę zagrożenia. Naród niemiecki oddał władzę nazistom, broniąc się przed plagą komunistyczną, która podpaliła Reichstag, a później ten sam naród walczył bohatersko z zarazkami przenoszonymi we krwi Żydów i innych podgatunków w rodzaju Słowian i Romów. Dezynfekcja odbywała się w ośrodkach Auschwitz, Treblinka, Sobiboru, Majdanku...

Dzisiejsi dyktatorzy dalej operują tą samą narracją – psychozą oblężonej twierdzy, gdzie zdrowe narody opierają się chorobom przynoszonym na grzbietach obcych (najlepiej emigrantów); nie przez przypadek przecież pojęcie pasożyta pojawiło się w Polsce w kontekście uchodźców. Także epidemia koronawirusa – rozprzestrzeniona na cały świat dzięki ukrywaniu zarzewia przez totalitarne Chiny – daje okazję do przejmowania władzy absolutnej, ukrytej pod zasłoną walki z pandemią, a polegającą na odbieraniu praw i wolności obywatelskich. Tak się dzieje na Węgrzech i w Polsce, obrońcy praworządności, którzy domagają się przestrzegania konstytucji, w oczywisty sposób udowadniają, że „nie dorośli do demokracji” – mówi o tym naczelny poseł, czyli ktoś wyższy niż premier i prezydent – co w „prawdziwej” demokracji przecież normalne.

Po trupach do władzy to znane powiedzenie określające kondycję osób dążących do bezwzględnego przywództwa – kondycja, która ewidentnie oslepia, bo jakież sens ma korona w królestwie trupów.

Arkadiusz Kierys

Doktor nauk humanistycznych. Historyk i dydaktyk. Nauczyciel w Uniwersyteckim Liceum Ogólnokształcącym oraz I Liceum Ogólnokształcącym im. [Mikołaja Kopernika](#) w Toruniu.

Bibliografia

- J. Delumeau, Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w. Oblężony gród, Warszawa 2011.
- R. Girard, Kozioł ofiarny, Łódź 1987.
- J. Kracik, Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy, Kraków 1991.
- B. Levack, Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej, Wrocław 1991.
- J. Tazbir, Okrucieństwo w nowożytnej Europie, Warszawa 1993.